Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

# GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Szeraa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

| Cena prenumeraty: | Adres Redakcji i Administracji: | Wychodzi raz na tydzień w niedzielę |
|---|---|---|
| wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie | WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4. | **Ogłoszenia:** |
| Pojedyńczy numer 25 groszy. | Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65. | Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy. |

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

**Rok XVIII.** WARSZAWA, dnia 14 marca 1937 r. **Nr. 11.**



*Ks. Dr. L. Otto.*

## Sądź mię, o Boże

„A przetóż pośle Bóg im skutek błędów, aby wierzyli kłamstwu: aby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale sobie upodobali niesprawiedliwość".

2 Tessalon. 2, 10, 11.

Wrogiem dusz naszych jest szatan, zwodziciel od początku świata, który nienawidząc Boga, nienawidzi i człowieka, jako stworzonego na obraz i podobieństwo Boże. Przyczyną nienawiści szatana jest pycha, wróg miłości. Szatan, będąc świętym aniołem, chciał stać się równym Bogu, a nie dokazawszy tego, stał się przeciwnikiem Boga; odrzucony z przed oblicza Pańskiego i wyłączony ze społeczności Tego, który jest Trójcą Świętą, usiłuje, jakoby oderwać można wszelkie stworzenie od Boga, a szczególniej najprzedniejsze wśród wszystkich stworzeń, człowieka. Bóg wedle niezbadanych wyroków swych dopuszcza, iż szatan jeszcze panuje wśród świata i uwodzi dusze nieśmiertelne, lecz tak jak Chrystus wśród kuszenia na puszczy zwyciężył szatana (Łuk. 4, 1—13), tak też Chrystus ostatecznie w dniu sądu pokona kusiciela i wraz z jego aniołami wrzuci w otchłań, gdzie pozostanie na wieki związany (2 Piotra 2, 4; Objaw. 20, 10). Zanim to jednak nastąpi, szatan panuje na świecie i zwodzi ludzi, a zwodzi dlatego, że nie trzymają się prawdy Bożej, że lekceważą sobie objawione, święte słowo Pisma. O skutku takiego lekceważenia słowa Bożego mówi właśnie św. Apostoł Paweł w przywiedzionym z listu do Tessalończyków wyroku. Bóg dopuszcza, iż ci, którzy nie chcą wierzyć prawdzie Bożej, wierzą kłamstwu. Że tak jest, widzimy to na poganach, którzy uwiedzeni przez szatana, zamiast oddawać cześć Stwórcy, ubóstwiają stworzenie i dzieło rąk ludzkich. Że tak jest, widzimy to na chrześcianach, którzy nie chcąc uwierzyć temu co napisano w Biblii, wierzą bredniom ludzi, przekręcających i wyszydzających prawdy Biblijne. Że tak jest, widzimy to na ludziach, którzy rozmiłowawszy się w grzechu i plugastwach tego świata, nie widzą i nie czują, iż ponoszą szkodę na duszy i na ciele. Lecz inaczej być nie może! Bóg nie da się naigrawać ze siebie; w wielkiej miłości i miłosierdziu dał za nas Syna swego na śmierć, i wszelki, który weń wierzy, będzie zbawiony, — lecz kto łaskę tę swawolnie odrzuca, „takim pośle Bóg skutek błędów, aby wierzyli kłamstwu; aby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale sobie upodobali niesprawiedliwość". Wobec Boga świętego to co nie jest świętem, jakożby ostać się mogło? Azali gospodarz, zasiawszy rolę czystem ziarnem, gdy wejdzie wśród pszenicy kąkol, nie wyrywa go i nie odrzuca precz? Tak samo uczyni i Bóg z niewiernymi, a uczyni to tym słuszniej i sprawiedliwiej, że nie chce śmierci grzesznika, ale owszem czyni wszystko możliwe, by go uratować. Aby powstrzymać wszeteczeństwa cielesne, sprawia Pan, że skutkiem ich są choroby zaraźliwe. Aby opamiętać narody pogrążone w grzechach, spuszcza na nie wojny i nieurodzaje. Aby bezbożnych rodziców powściągnąć, karze ich bezbożnymi dziećmi. Jeżeli to wszystko nie pomaga, jeżeli serca stają się coraz twardszymi, oczy coraz ślepszymi na drogi Pańskie, — wiara w kłamstwo rośnie, a miłośnicy kłamstwa i niesprawiedliwości znajdują w godzinę śmierci wieczne potępienie! Ach! pamiętajmy „że straszna rzecz jest, wpaść w ręce Boga żywego!" (Do żydów 10, 31).

**Na dobry uczynek nigdy nie jest zapóźno.**

**Czy spełniłeś już obowiązek obywatelski, biorąc udział w akcji pomocy zimowej dla bezrobotnych?**

Ludwik Brunon Świderski.

# ELIZA ORZESZKOWA

Matka chowała ją na wielką damę. Była właściwie jedynaczką, bo starsza jej siostrzyczka, Klemunia, wcześnie bardzo zachorowała na anemię, tak że się uczyć nawet nie mogła. Młodo też zgasła. Eliza została jedyną dziedziczką kwitnącej Milkowszczyzny. Matka więc marzyła dla niej o świetnym losie. Sama była arystokratką z ducha, należała do elity ziemiańskiej powiatu grodzieńskiego. Wychowaniem córki bezpośrednio, oczywiście, się nie zajmowała. Na to były bony, nauczycielki: znienawidzona Niemka, panna Fechner, i złota, dobra, mądra Michalina Kobylińska, której zaciągnięty w dzieciństwie dług wdzięczności spłaciła Orzeszkowa już jako sławna autorka przez uwiecznienie jej w *Pannie Antoninie*. Zresztą, nad wychowaniem czuwała pobożna babka, pani Elżbieta z Kaszubów Kamieńska, której imię nosiła wnuczka.

Ojca nie znała wcale: zmarł, tknięty paraliżem przy biurku, w noc listopadową 1843 roku, osieracając dwu i półletnią dziewczynkę. Był to człowiek dzielny, energiczny, który opuściwszy dla chleba rodzinną Pińszczyznę, własnymi rękoma doszedł do znacznego majątku. Wykształcony, światły umysł, potomek encyklopedystów francuskich, wielbiciel Voltaire'a, mówca loży wolnomularskiej na wschodzie Grodna — wywarł niewątpliwy i znaczny wpływ na umysłowość córki. Pozostawił bowiem po sobie bogatą, według swoich przekonań dobraną bibliotekę, która stała się uniwersytetem znakomitej samouczki.

W domu otaczała Elizę atmosfera patriotyczna. Słowo Polska nie schodziło z ust. Do wyjścia na ulicę ubierano Elizę za krakowiankę.

Wcześnie zetknęła się Orzeszkowa z ludem białoruskim. Małą dziewczynką będąc zaprzyjaźniła się z córeczkami jakiegoś oficjalisty, z którymi — pod „kierunkiem" ogrodniczka Franka — uprawiała swój ogródek. Od niego usłyszała pierwsze bajki chłopskie, opowiadane po białorusku. Chętnie też rozmawiała przez sztachety z pocztylionem z pobliskiej stacji pocztowej, Romanem, który potem oddał jej i Polsce niewypłacalną usługę przewożąc Traugutta przez posterunki rosyjskie do Warszawy; w wiele lat później opisała go w pięknym opowiadaniu p. t. *Romanowa*.

Nie lubiła natomiast już od dziecka wielkich dam. Gdy raz wspaniała, bogata, o potężnej tuszy pani z Bispingów Sweczyn zaczęła opowiadać o tym, jak to „le bateau à vapeur z podróżnymi coula na dno de lariviera", ośmioletnia dziewczynka nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. — „De quoi śmiejesz się, mon enfant?" — spytała dystyngowana dama, a mała Eliza nie mogąc powstrzymać swej radości musiała opuścić salon. Potem często wyśmiewać będzie makaronizmy i kpić z prowincjonalnej francuszczyzny.

Tworzyć zaczęła bardzo wcześnie — ku rozpaczy matki, która o takim losie myśleć nie chciała. Zrazu były to bajki opowiadane chorej Klemuni, inscenizowane dla niej dramaty historyczne, potem nastąpiły pisane już pierwsze „arcydzieła". — „Ziunia będzie autorką" — cieszyła się poczciwa Kobylińska. — „Niech Bóg broni! — odżegnywała się czująca pogardę dla zawodu literackiego matka. — Proszę jej tym głowy nie nabijać".

Jedenastoletnią dziewczynkę odwiozła babka do Warszawy na pensję pp Sakramentek na Nowym Mieście. W klasztorze przebyła panna Pawłowska lat pięć. Tu też przez rok kolegowała z Marią Wasiłowską (Konopnicką). „Ja cię, Elizo, pamiętam dobrze — pisze w wiele lat potem poetka — miałaś cerę bladą, obfite ciemne włosy i poważne spojrzenie. Nie byłaś dzieckiem". Już w jednym z pierwszych swych opowiadań, w *Paczątku powieści*, przedstawi Orzeszkowa w ogólnym zarysie takie wychowanie klasztorne, jakie sama otrzymała (w postaci Loli Żytowskiej); szeroko nastroje i życie sióstr odda w *Ascetce*.

W maju 1857 roku zabrała matka Elizę z klasztoru, by ją już w styczniu roku następnego wydać za mąż za Piotra Orzeszkę, pana na Ludwinowie. Z nim siedemnastoletnia niespełna małżonka opuściła Grodzieńszczyznę, by zamieszkać na Polesiu. Dzieje swego zamążpójścia, swych złudzeń i rozwianych prędko marzeń opisała autorka w „*Wspomnieniach*" Reginy Różyckiej w *Ostatniej miłości**). Rolę brata, Henryka, odegrał w rzeczywistości, jak się zdaje, brat Piotra, młody, pełen zapału i ognia medyk, Florenty Orzeszko. (Przedstawiła go Orzeszkowa w opowiadaniu *Oni* z *Gloria Victis*). Jak w powieści Regina u Klary Mileckiej, tak w rzeczywistości u najbliższej sąsiadki, Stefanii z Tołłoczków Żukowej, której dedykowała autorka tę powieść, szukała nieszczęśliwa kobieta rady i pokrzepienia. Przedsięwzięte kroki rozwodowe powstrzymał wybuch powstania styczniowego. Orzeszkowa — mimo oporu męża — wzięła w nim żywy udział. Ze wspomnień o tym ważnym epizodzie jej życia powstał zbiór *Gloria victis*. Małe reminiscencje przeżytych wówczas uczuć znajdziemy w *Dwu biegunach*. (Śmiercią Adama Zdrojowskiego, brata bohaterki, Seweryny, zginął piękny dowódca jazdy oddziału Traugutta, Feliks Jagmin, występujący również pod własnym nazwiskiem w opowiadaniu *Oni*).

Po konfiskacie Ludwinowa przenosi się Orzeszkowa do rodzinnej Milkowszczyzny. Tu w samotności przeżywa straszną klęskę powstania i osobistą, także dotkliwą. Tu też otwiera szafy ojcowskiej biblioteki i wyjmuje zakurzone tomy. Zaczyna się uczyć naprawdę.

Wkrótce samotność przerywa mężczyzna. Do dworu milkowskiego zawitał rzadki gość. Młody, energiczny doktór, Zygmunt Święcicki, zawładnął sercem młodej autorki. Właśnie drukowała w *Gazecie Polskiej* swoją *Ostatnią miłość* i tworzyła nową powieść, *W klatce*. (bohater jej jest doktorem). Uczucie każe zdecydować się na rozpaczny krok: pójść śladami Reginy z *Ostatniej miłości* i starać się o rozwód. Sprawa się przewleka, pochłania tysiące, kosztuje wiele trudów i przykrości. Wreszcie, gdy dobiła do portu, ukochany opuszcza narzeczoną, bo nad ciebe z nią życie wyżej stawia karierę. Orzeszkowa wobec konfliktu: ojczyzna i serce — wybrała pierwszą. Opuścić kraj nawet za umiłowanym człowiekiem nie potrafiła. Pozostał jednak głęboko w duszy nurtujący żal. Zrazu stłumiony, po wielu latach powrócił i znalazł wyraz w wielokrotnie powtarzanym przez autorkę motywie „argonauty". Poza tym dramat swój przetransponowała Orzeszkowa artystycznie w wspaniałych *Dwu biegunach*.

Katastrofy chodzą stadami. Równocześnie z ukochanym traci Orzeszkowa rodzinną Milkowszczyznę. Zniszczył ją był Piotr Orzeszko, wycieńczyły olbrzymie kontrybucje powstaniowe, reszty dokonał kosztowny rozwód. Powieściopisarka osiada w Grodnie. Zajmuje się wyłącznie pracą umysłową. Dzieła jej zdobywają pierwsze uznanie, wkrótce rozgłos i popularność.

W końcu r. 1878 traci matkę dziedzicząc dość znaczny majątek. Pieniędzy tych jednak nie przyjmuje dla siebie. Utrata Milkowszczyzny cięży jej wyrzutem sumienia. Nie mając możności na inną rekopensatę zakłada w Wilnie w r. 1879 księgarnię wydawniczą. Po dwu latach ofiarnej i owocnej pracy kulturalnej musi jej zaprzestać. Zaborca zamyka księgarnię, powieściopisarkę internuje w Grodnie. Znowu więc musi ograniczyć się do pracy intelektualnej.

Wychodzi to na dobre dziełom. Autorka zaznajamia się szczegółowo z techniką powieściopisarską naturalistów francuskich z jednej strony, z drugiej zaś z zasadami niemieckiego pisarza, Fryderyka Spielhagena, zrywa z prymitywizmem i z nadzwyczajnym skutkiem przeprowadza swoją anabazis. Tak powstają naturali-

*) „Ostatnia miłość" znajdzie się w t. I. Pism E. Orzeszkowej, które zaczynają się ukazywać w subskrybcji u Gebethnera i Wolfa.

Dnia 21 marca b. r. t. j. w Niedzielę Palmową, o godzinie 6-ej popołudniu w Ewangelickim Kościele Garnizonowym na Mokotowie, Zarząd Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem organizuje

**KONCERT MUZYKI I ŚPIEWÓW RELIGIJNYCH**

z udziałem Chóru Tow. Pol. Młodzieży Ewangelickiej pod kierownictwem prof. L. Heintzego, Solistów, Orkiestry symfonicznej 21 Pułku Piechoty, przy akompanjamencie nowozbudowanych organów. Program koncertu ułożony został przy łaskawym udziale i pod przewodnictwem wybitnego znawcy muzyki kościelnej, pana profesora B. Rutkowskiego.

**Wstęp do świątyni na koncert jest dla wszystkich wolny.**

styczne *Niziny*, *Dziurdziowie*, *Cham* (postać Franki) i spielhagenowski romans społeczny — *Nad Niemnem*.

Na tej drodze doskonalenia się Orzeszkowa nie ustaje. Równocześnie wyzwala się z pod więzów ciasnego pozytywizmu, który zatamował był wrodzony jej liryzm. Powstają *Dwa Bieguny*, jedno z najwyższych dzieł autorki, *Melancholicy*, *Iskry*. Uczennica naturalizmu, żywiołowe realistka, bierze do nich tematy z otaczającego ją życia, ale w wyborze tematów (jakże różnorodne jest życie!) pozostaje wierną córką romantyzmu. Pierwsza odwraca się od źle pojętego pozytywizmu (ona jedna z pierwszych i najbardziej fanatycznych jego heroldów!), wykazuje bankructwo ideałów wąskiej praktyczności.

Życie jej jednak nie wystarcza. Doszukuje się jego celów, jego wartości. Do twórczości wprowadza silny nurt myśli filozoficznej.

Otoczona sławą, obsypana kwiatami, wychodzi z dusznego pokoju na korytarz hotelowy w późną noc i słyszy, jak stara babka asystuje przy pacierzu swego dorosłego wnuka. I budzi się w umyśle autorki refleksja: Czy nie większą zasługę ma ta stara baba od niej, wielkiej, podziwianej? Tak powstaje *Krzak bzu*.

*Chochlik-Psotnik* to również rzecz z osobistego przeżycia. Człowiek, którego pokochała, dla którego naraziła się pruderji małomieszczańskiej (mecenas Stanisław Nachorski) zawodzi ją, ordynarnie zdradza z wiejską dziewczyną. Własne uczucia zostawia jednak autorka na stronie. Bardziej ją wstrząsa krzywda społeczna. Przedstawia salę sądową. „Mecenas" — jako przewodniczący sądu przysięgłych — sądzi wyrostka osiemnastoletniego, który podpalił dom chlebodawcy. Syn nieznanego ojca. Wychowania nie otrzymał żadnego. Przed wyobraźnią przewodniczącego zmartwychwstaje wizja wiejskiej przygody. Ależ to było osiemnaście lat temu!... Musi jednak wydać wyrok: Winien. „Wtedy Chochlik-Psotnik w paroksyzmie uciechy wzbił się z nad jego głowy pod sam sufit i w rzęsistym świetle lamp rozkołysany na całą salę rzucił pytanie: — Kto?"

Tak z przeżyć własnych tworzy Orzeszkowa „iskry" i „przędze" nowelistyki polskiej. Bo tym się różni nowela od opowiadania, że powstaje z wewnętrznego wstrząsu autora, że jest utworem nawskroś lirycznym, gdy opowiadanie nie wychodzi poza ramy epiki.

Lecz głęboko czujące serce autorki umie się także przejąć do dna tragedją cudzą. Bystre oko obserwatorki życia potrafi dojrzeć pod warstwą pozorów prawdziwe uczucie, „nagą duszę". Wciela się w postaci swych rzeczywistych, istniejących bohaterów, z nimi cierpi, z nimi się raduje i przez pryzmat ich losów prześwietla swoje przeżycia, swoje tęsknoty, swoje zmagania. W tym leży tajemnica jej porywających arcydzieł.

Strumień liryzmu wyzwala się z każdym dziełem coraz bardziej poprzez *Dwa bieguny*, *Iskry*, *Anastazje*, *Przędze*, aż w *Gloria victis* (a przedtem już częściowo w *Ad astra*) zrywa wszelkie pęta i płynie wezbraną falą.

Ale jest to już ostatnie dzieło. Umowę z wydawcą podpisywała autorka na śmiertelnym łożu.

Zmarła 18 maja 1910 roku.

*A. Cymorek.*

# Jerzy Trzanowski

**Z okazji 300-lecia śpiewnika Trzanowskiego.**

I.

Gorliwa działalność i męczeńska śmierć Jana Husa tak przygotowały kraje słowiańskie do przyjęcia reformacji, jak nbjlepiej przygotowana być może rola do przyjęcia zasiewu. To też reformacja, zapuściwszy korzenie, wydała obfity plon: znakomitych ludzi, duszą i ciałem oddanych Chrystusowi i Jego sprawie, którzy często nawet i śmiercią zapieczętować musieli swą wiarę. Do tego wszystkiego nabierali siły z góry od Boga, pomnąc na słowa wielkiego świadka i apostoła Pańskiego, Pawła, że „ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia" (Rzym. 5, 3, 4, 5), i iż „utrapienia teraźniejszego czasu nie są godne onej przyszłej chwały, która się ma objawić w nas" (Rzym. 8.18).

I nasze Księstwo Cieszyńskie wzięło udział w tym ruchu: wydało ze siebie między innymi znakomitego męża, Jerzego Trzanowskiego, który swoją rozległą pracą błogosławiony wywierał wpływ na losy naszego Kościoła ewangelickiego. Urodził się dnia 9 kwietnia roku 1591 w Cieszynie, na Starym Targu. Ojciec jego Walenty Trzanowski pochodził ze wsi Trzanowice, gdzie pradziad jego Adam był długoletnim wójtem i od nazwy wsi Trzanowice przyjął imię Trzanowski. Matka nazywała się Jadwiga. Prawdziwa pobożność i gorąca miłość do Zbawiciela, pielęgnowana w rodzinie, przechodziła zawsze z ojca na syna. O pradziadku swoim, który dożył bardzo sędziwego wieku, opowiada sam Trzanowski, że był mężem bardzo pobożnym, prawdziwym patriarchą, lubił bardzo śpiew nabożnych czeskich pieśni, któremu towarzyszył na harfie. Młody Jerzy wyniósł więc z domu znajomość tych staroczeskich ewangelickich pieśni, czeskiego języka, miłość do Słowa Bożego, jako źródła życia i głęboką wiarę w Boga i Jego miłościwe prowadzenie, co wszystko korzystnie oddziaływało na jego przyszłe życie.

Pierwsze nauki pobierał w Cieszynie, który był wtedy prawie zupełnie ewangelickim. Sławny kaznodzieja Lovcani, Słowak rodem, czuwał troskliwie nad rozwojem ducha młodego Trzanowskiego i wywarł nań wielce błogosławiony wpływ.

Gorące modlitwy rodziców i wspomnianego duszpasterza, wysyłane za nim przed tron Najwyższego, nie pozostały bez odpowiedzi, bo Bóg zawsze i wszędzie wysłuchuje modlitw swych wiernych. Pokazało się to już w tym, że ubłogosławił Jerzego tak wielkimi zdolnościami, iż już w dwunastym roku wstąpił do gimnazjum w Gubinie w Łużycach, a w rok później do sławnego liceum w Kołobrzegu na Pomorzu, gdzie zabawił blisko dwa lata. Ponieważ nie opuścił Boga, przeto i Bóg go nie opuścił, a błogosławieństwo Jego odpoczywało nad nim.

Dzień swego narodzenia nazywał zawsze „dniem szczęśliwym". Zrozumiał Słowo Pańskie, które mówi:

„Ja miłuję tych, którzy mię miłują, a którzy mię szukają rano, znajdują mię" (Przyp 8, 17).

Już w 16 roku życia uznali go profesorowie za dojrzałego do akademickich studiów. Idąc za popędem serca, w którym poznał głos Boży, wybrał się do Wittenbergi, aby tam u kolebki reformacji oddać się studiom teologii. U nóg Leonharda Huttera, jednego z najsłynniejszych wówczas przedstawicieli i obrońców czystej Ewangelii, poznawał coraz lepiej źródło żywego Słowa. Ukończył swe studia z błogosławieństwem w roku 1612.

I on przechodził boje i różne pokusy swego wieku, jakie młodego człowieka na każdym napotykają kroku. Jedyną jego obroną była serdeczna modlitwa i nią tylko zwyciężał nad złym. Jakże gorąco dziękował Panu za chrześcijańskie wychowanie, które wyniósł z domu! Już wtenczas wylewał swą duszę w nabożnych pieśniach, jak sam wyznaje we wstępie do jednej z pieśni swego kancjonału z r. 1635: „To jest pierwsza pieśń autora, którą w swojej młodości gorąco uwielbiał Jezusa Chrystusa".

Po ukończeniu studiów odwiedził dom rodzicielski w Cieszynie i udał się do Pragi na posadę nauczyciela gimnazjum św. Mikołaja. W Czechach panowały wtenczas bardzo smutne stosunki. Ewangelicy różnych przekonań i odcieni zwalczali się nawzajem; zażarte waśnie i spory wyznaniowe, dysputy na kazalnicach, w pismach i rozmowach były na porządku dziennym. To była woda na młyn dla kościoła katolickiego. Już przysłowie mówi, że „gdzie dwaj się kłócą, trzeci z tego korzysta". I Pan Jezus kładł wielki nacisk na to, aby Jego uczniowie nawzajem się miłowali, bo przez to pozna świat, że są Jego zwolennikami. Apostoł Jan będąc starym i słabym, kazał się zanieść do zgromadzenia wierzących i tam powtarzał im ciągle te słowa: „Dziateczki miłujcie się!" Gdzie nie ma miłości, nie ma błogosławieństwa, bo ona tylko jest wypełnieniem zakonu.

Trzanowski, mąż na wskoś cichy, bronił tu i ówdzie czystej nauki Pisma św., ale nie mogąc wiele wskórać, postanowił się usunąć i opuścić Pragę.

Po tak krótkim pobycie w Pradze, udał się na posadę w Holeszowie na Morawach, miasteczku wówczas prawie zupełnie ewangelickim. Tutaj pracował w cichości przez niespełna dwa lata. W wolnych chwilach pisał pieśni, które później zebrał i wydał drukiem.

Jeszcze więcej ubłogosławioną była jego praca w Wałaskiem Międzyrzeczu, miasteczku przemysłowym i ewangelickim, gdzie go już w roku 1615 znajdujemy jako rektora tamtejszej szkoły i jako małżonka Anny Polani. W następnym roku powołano go na opróżnioną posadę tamtejszego zboru. Cztery następne lata były najspokojniejsze w jego życiu. Przy pilnej pracy w swoim urzędzie dokonał także przekładu Konfesji Augsburskiej. Było to pierwsze jego dzieło; poświęcił je „swoim Cieszyniakom".

Tutaj urodziła mu się pierwsza córeczka, Maria. Sam ojciec opowiada o niej, że „wzrastała wszystkim ku dziwnej słodkości, że jeszcze przed siódmym rokiem życia umiała czytać, gorliwie się modliła i zawsze pragnęła widzieć słodkiego Jezusa, swego oblubieńca". Była to prawdziwa radość dla bogobojnych rodziców, gdyż dobre dziatki, to wielki dar Boży. Trzanowski był też prawdziwym ojcem, który już w pierwszej młodości wszczepiał w dziatki miłość do Boga i ludzi. Wiedział dobrze, że szatan nie próżnuje, ale usiłuje zawsze zwieść młode serca.

---

*H. Wegener.*

# 7 dni z życia Matyldy Wrede

Arcybiskup szwedzki, Söderblom, rzekł raz, że istnieją ludzie, którzy „ułatwiają innym wiarę w Boga". Do takich dobroczyńców ludzkości zaliczyć należy i Matyldę Wrede.

Postać Matyldy Wrede przemawia do nas tym żywiej, że nie okryta jest jeszcze patyną wieków. Nie mówią nam o niej czcigodne może, ale zapowietrzałe i pyłem pokryte, z cielęcej nieraz skóry księgi, ale żywe relacje żyjących dziś nawet jeszcze świadków.

---

*Armin Stein (H. Nietschman).* (74)

# Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

O 12-ej oddalił się cichutko, i udał się do przyjaciela swego Justusa Jonasa, dziekana kolegiaty Wszystkich Świętych. U niego przesiedział blisko dwie godziny w altanie i rozmawiał o tem i o owem. Tymczasem zdrowie mu się polepszyło tak, że przy pożegnaniu zaprosił przyjaciela na kolację do siebie na godzinę piątą.

O naznaczonej godzinie przybył Jonas, lecz tu z niemałym przestrachem dowiedział się, że Luter leży w łóżku. Pani Katarzyna opowiedziała mu, że wrócił osłabiony do domu. Jednak zjawił się do kolacji, troszkę zjadł, narzekał jednak na silny szum i dzwonienie w uchu, jak zwykle bywa przed zemdleniem.

Niezadługo powstał znów i udał się na górę do swej sypialni. Jonas poszedł za nim i w samą porę się zjawił, ażeby padającego pochwycić w swoje ramiona.

„O najdroższy Boże mój", westchął cierpiący, „jeśli tak chcesz, aby to była ostatnia godzika moja, to niech się stanie święta wola Twoja".

Na to nadeszła pani Katarzyna. Podtrzymała nawpół nieprzytomnego, podczas gdy Jonas przyniósł wodę i zwilżył mu twarz.

Uważano za wskazane położyć go do łożka. Leżał teraz z otwartemi oczyma, zmienił się jednak na twarzy, całe ciało było zimne i trzęsła go febra.

„Taki jestem słaby", rzekł cichym głosem, „żadnej już siły w sobie nie czuję".

Potem począł modlić się słowami szóstego Psalmu. Bezpośrednio po Amen zażądał lekarza.

„Już posłaliśmy po niego" uspokoiła go pani Katarzyna, a po upływie kilku minut zjawił się też doktór Augustyn Schuri, przyjaciel i lekarz domowy Lutera.

„Bądźcie spokojni" rzekł tenże, wypytawszy uprzednio i zbadawszy chorego, „tym razem, Bogu dzięki nic mu nie grozi. Rozgrzejemy mu tylko ciało, wycierając go ciepłemi chustkami".

Po dokonaniu tego zabiegu, bez widocznego skutku, wszedł Bugenhagen i stanął u nóg chorego.

Luter zdawał się nie widzieć ani jego, ani wogóle kogokolwiek. Oczy zwrócone miał ku niebu, ręce splotły się do modlitwy: Śmierci, gdzież jest bodziec twój? Piekło, gdzie zwycięstwo twoje? Bogu dzięki który nam dał zwycięstwo przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego! Panie Jezu, przyjm ducha mego! Nie uważałeś sługę swego za godnego, ażeby na równi z męczennikami przelał krew swą za Ciebie, pocieszam się jednak świętym Janem, który także łaski tej nie dostąpił, choć napisał bardziej srogą książkę na antychrysta, niż ja to uczyniłem".

Poczem zwracając się nagle do otaczających go dodał: „Wierni mi przyjaciele moi, ażeby po śmierci mojej świat kłamliwie nie głosił, żem za życia jeszcze naukę moją odwołał, wzywam was, abyście byli świadkami mego wyznania. Z dobrem sumieniem stwierdzam iż sprawiedliwie i zbawiennie uczyłem o wierze, miłości, krzyżu, sakramencie i innych artykułach wiary ze Słowa Bożego i według nakazu Bożego, który mnie w sprawę tą wprowadził i bez woli mojej własnej ku temu po-

Matylda Wrede to postać, posiadająca za sobą w literaturze skandynawskiej i niemieckiej tomy całe biografii i wspomnień. A biografie te pisane są pod wpływem osobistego zetknięcia się ich autorów z Matyldą Wrede, oparte są na jej własnych wypowiedzeniach się, opisują to, co ich autorzy na własne oczy widzieli i co wespół przeżyli.

Dzięki temu Matylda Wrede nie jest dla nas złudą, nie jest legendą, ale jest żywym i bliskim nam, konkretnym przykładem życia z Bogiem i dla Boga, a przez to i dla swych bliźnich.

---

„7 dni z życia Matyldy Wrede" — to obrazki z życia wielkiej chrześcijanki, patronki więźniów, obrazki opracowane w dnie podług noszącego ten sam tytuł tomiku Hansa Berneck i Selmy Lagerlöf.

---

*Dzień pierwszy.*

## WIELKIE WOŁANIE.

Życie składa się z dni. Prastara mądrość zawarta jest w modlitwie Mojżesza, sługi Bożego: „Naucz nas liczyć nasze dni, abyśmy mądrości dostąpili".

Dnie rozstrzygają o naszym życiu, które jednym dniem się zaczyna, aby innym się skończyć.

Na kartkach tych pojawi się także życie. Możnaby nazwać je świętym, gdyby nie obawa o złe zrozumienie. Jeden dzień mówi tam drugiemu, że życie jest wędrówką ku wieczności. — A więc opowiemy wam 7 dni z życia Matyldy Wrede; będziemy mówić tak, jak to opowiadała w swoim kółku o tych dniach radości, posługiwania, walki i zwycięstwa sama Matylda Wrede. Dzień jej życia trwał 64 lata. W tym do niej należały tylko 24 lata, a do nieszczęśliwyoh, uciemiężonych i opuszczonych, odepchniętych i zapomnianych, wygnańców i prześladowanych dla swej wiary — 40 lat. Dziwna to była proporcja.

Baronówna Matylda Wrede urodziła się dn. 14 marca 1804 r., jako najmłodsza córka finlandzkiego barona, który zajmował wysokie stanowisko gubernatora prowincji Vasa. Matka odumarła ją w sześć miesiecy później, w dzień Bożego Narodzenia. Gdy miała lat 17, szeroko rozlana fala ówczesnego religijnego w Finlandii rozbudzenia, obiła się i o mury Helsingforsu, gdzie zamieszkiwała. Matylda znalazła się na zebraniu religijnym. Świecki kaznodzieja mówił na temat słów ewang. Jana 3, 16: Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. W sercu dziewczyny coś drgnęło, poruszyło się, aby rozpalić się czystym płomieniem. Dzień ten był dla Matyldy dniem jej drugich narodzin. Zdobywa ona pewność, że jest dziecięciem Bożym; powierza się swemu Ojcu, który kieruje nią i od tego dnia począwszy, mówi do niej przez swoje słowo.

Matylda żyje w dalszym ciągu w świecie, w wielkim świecie helsingforskiej arystokracji, ale jej serce nie należy już do świata. Teraz czeka ona na coś, na jakieś wołanie, któreby przemówiło tylko do niej. Czeka na nie gdyż czuje, że tam znajdzie treść swego życia.

Może jednak nie jest zupełnie słuszne, to co powiedzieliśmy, że to ona czekała; czy nie musimy raczej powiedzieć: Bóg czekał, póki nie była ona tak blisko, że mogła usłyszeć? Kiedy miała 19 lat przyszło to wołanie. Przyszło w długim, ciężkim śnie. Ukazał jej się obrośnięty, z wystającymi oczodołami straszny mężczyzna; brzęczał związanymi na rękach i nogach kajdanami i niemym spojrzeniem błagał ją — zda się — o pomoc. Przejęta współczuciem dla tej nędzy i dla ogromu bólu, widniejącego w jego oczach, chciała Matylda usłyszeć, czego od niej żąda. Mężczyzna pozostał jednak niemym i po chwili znikł.

Sen powtórzył się trzy dni później. Dziewczyna obudziła się ze łzami w oczach. W wielkim zaniepokojeniu, w „upartej", jak ją sama później nazwała, modlitwie szukała oświecenia. Żaden człowiek nie mógłby jej tej nocy dopomóc; pytała się więc tej księgi, z której przywykła była słyszeć słowa Ojca. Opierała się jak Jeremjasz, że jest za młoda, że jest niezdolna, ale ciągle słyszała w sobie te słowa: „Idź, głoś to, co ciebie weselem napełniło i co wszystkich radosnymi uczynić winno!"

---

ciągał i zniewolił. Świadczę się także przeciw tym, którzy mi zarzucają, jakobym zbyt ostro i bezwzględnie pisał przeciwko papistom i owym duchom burzycielskim tego bynajmniej nie żałuję, gdyż nigdy nie nastawałem na czyjąś zgubę, lecz wszystkich nieprzyjaciół moich miłuję dobro i zbawienie ich miałem na względzie".

Jego oczy padły teraz na żonę, która cicho płacząc stała na uboczu. Skinął na nią, podał jej rękę i rzekł: „Najdroższa Kasiu moja, proszę cię, gdyby mnie Pan Bóg tym razem odwołał do Siebie, żebyś się poddała Jego świętej woli. Jesteś ślubną żoną moją, za taką masz się uważać i żadnej w tem nie mieć wątpliwości. Niech świat oślepiony przeciw temu powstaje ile chce, żyj tylko podług Słowa Bożego i mocno go się trzymaj, a znajdziesz pewną, trwałą pociechę na zakusy djabła i wszystkich oszczerców".

Opadł na poduszki. Mowa bardzo go zmęczyła, oddech stawał się ciężki, podobny do rzerzenia konającego.

Po chwili odwrócił się znowu i zapytał: „A gdzie jest mój Janek ukochany?"

Przyniesiono dzieciątko, które wesoło uśmiechnęło się do ojca. Biała, zimna ręka powiodła po rumianych, ciepłych policzkach zbladłe wargi rozchyliły się do błogosławieństwa ojcowskiego. „O biedne dzieciątko moje, Tobie miły Boże, sprawiedliwy a wierny polecam teraz moją najukochańszą Kasię i ciebie najdroższa sierotko moja. Nie macie nic, gdyż nie pozostawiam po sobie żadnych dóbr ziemskich, lecz Pan i Bog nasz ma w dostatku. Ach, miły Boże mój, z całego serca dziękuję Ci, że taka była wola Twoja, abym tu na ziemi był biedny i jako żebrak. Dlatego nie mogę pozostawić żonie i dziecku memu ani domu, ani roli, ani pieniędzy ani innego dobytku. Jakie mi je dałeś, takie Ci oddaję z powrotem. Bogaty a szczodry Boże, żyw je, nauczaj i zaopatruj, tak jak mnie dotychczas łaskawliwie żywiłeś, nauczałeś i opatrywałeś, o Ojcze sierot i Sędzio wdów".

Niewymowny ból szarpał sercem Katarzyny. Tylko dwa lata zaledwie miała się cieszyć tem niewypowiedzianem szczęściem być pomocnicą tego męża, tylko dwa krótkie lata! Ból jaki spowodowałaby ta strata, zdawał sie przechodzić jej siły. A tu w dodatku jakież ją jeszcze czekały widoki na przyszłość z swą troską o wyżywienie i przyodziewek, a co gorsze ze swym stokroć większym jeszcze lękiem przed drwinami i naśmiewaniem się nieprzyjaciół! — Lecz Katarzyna była silną kobietą. Przezwyciężając się nachyliła się nad małżonkiem i rzekła: „Najdroższy mój panie Doktorze! Jeśli taka jest wola Boża, to i ja chętniej was będę widziała u naszego Pana Boga, niż u siebie. Nie chodzi jednak tylko o mnie i o dziecko moje, lecz także o ten pobożny i chrześcijański lud, który Was jeszcze potrzebuje. Nie martwcie się o mnie, mój najdroższy panie. Polecam Was Boskiej woli, ufam i mam nadzieję w Bogu, że On Was łaskawie zachowa".

Lekarz, którego słowa te nową ożywiły nadzieją, polecił teraz powtórne nacieranie ciała wełnianemi chustkami. W pocie czoła pracowała miłość aby uratować to drogie życie, i westchnienie za westchnieniem wyrywało się podczas pracy tej ku niebu.

I oto, policzki poczynały się lekko różowić, życie wstępowało do ciała walczącego już ze śmiercią. Był uratowany.

# Sprawozdanie Zarządu T.P.M.E. w Częstochowie

Dnia 14. 2. 37. w lokalu T-wa Polsk. Mł. Ewangelickiej w Częstochowie odbyło się zwyczajne Walne Zebranie przy licznym udziale młodzieży oraz szerszego ogółu społeczeństwa Ewang. Zebranie zagaił prezes T-wa p. Paweł Belke, prosząc na przewodniczącego p. D-ra Alfreda Franke, którego zebrani powitali oklaskami. Przewodniczący dziękując za zaufanie zaprosił do stołu prezydjalnego na asesorów pp. dyrektorów Jana Straube i Reinholda Gloksina, na sekretarza p. Rudolfa Kamana.

Na porządku dziennym znajdowało się między innemi: sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej za rok ubiegły oraz wybór nowych władz T-wa na rok bieżący.

Prezes T-wa p. Paweł Belke z właściwą sobie prostotą i szczerością dał wyczerpujące sprawozdanie z pracy Zarządu podkreślając momenty dodatnie jak zarówno i trudności, które obecnie przeżywa T-wo, a więc słyszeliśmy o urządzeniu licznych imprez jak: loterja, czarna kawa — bridge, wieczorki taneczne, zebrania towarzyskie, wycieczki w okolice Częstochowy i do Cieszyna, oraz do kantoratu w Lindowie na poświęcenie nowej kaplicy, gdzie chór i orkiestra T-wa brały udział w nabożeństwie.

Wygłoszono szereg interesujących odczytów na tematy: 1. „O kłamstwie". 2. „Co to jest charakter i jak go wychować". Prelegentką obu odczytów była p Elza Gloksinówna — Członek Zarządu. 3. „Niedziela". 4. „Kościół, a Państwo" — wygłosił wiceprezes T-wa ks. E. Dawid. 5. „O stosunkach w Rosji Sowieckiej" — wygłosił ks. Render. Na akademji reformacyjnej w dn. 31. 10. referaty wygłosili ksiądz senior L. Wojak i ks. wikary E. Dawid.

Sekcja śpiewacza pod dyr. p. Rudolfa Kamana pracuje intensywnie i swoim śpiewem w kościele przyczynia się do uświetnienia nabożeństw w uroczyste święta, cieszy się też uznaniem wśród szerszego ogółu naszych zborowników.

Młody zespół orkiestry symfonicznej pod dyr. p. Hollera dał się poznać zborownikom, biorąc udział w różnych okolicznościach na terenie T-wa jak i w kościele.

Sekcja robót ręcznych pod kierunkiem członka Zarządu p. Klary Krauze pracowała intensywnie, dając w sumie 30 dni pracy.

Sekcja wycieczkowa pod kierunkiem p. H. Helmana spełniła swe zadanie urządzając w sezonie 4 wycieczki.

Biblioteka T-wa posiada 61~ tomów, w czytaniu znajduje się stale 60 książek, wydawaniem których zajmuje się p. Klara Krauze.

Zaznaczyć jeszcze należy, iż dzięki staraniom ks. wikariusza Emila Dawida zawiązało się koło Polsk. Mł. Ew. we wsi Czarny-Las, które zjednoczyło młodzież wiejską, utworzono również chór.

Sprawozdanie kasowe zamknięto saldem dodatnim w sumie zł. 45.69. Trudności T-wa powoduje w pierwszym rzędzie brak gotówki, jako skutek ogólnego kryzysu oraz ciężkich warunków egzystencji sfer robotniczych.

Szczupły i mało odpowiedni lokal utrudnia rozwój życia kulturalnego i towarzyskiego szerszego ogółu naszego ewangelickiego społeczeństwa dla którego placówka ta jest tak wielce niezbędna.

Sprawozdanie zakończył prezes słowami: „Ilekroć znajdowaliśmy się w trudnych warunkach mogliśmy liczyć na zrozumienie i poparcie naszych współwyznawców, czego dowodem jest uchwała Komitetu Pań, spiesząca z pomocą w sumie zł. 20.— miesięcznie i to pozwala mi żywić nadzieję, że utrzymamy tę placówkę i w tej myśli składam życzenia dalszego rozwoju i pomyślnych warunków pracy dla nowego Zarządu".

Przewodniczący zebrania p. Dr. Franke, były długoletni prezes T-wa w krótkim przemówieniu podkreśla, że pomimo trudnych warunków pracy, Zarząd w zupełności spełnił swoje zadanie pracując harmonijnie i zgodnie dla dobra T-wa.

Apeluje przeto do zebranych, aby przyjęli przez aklamacje przedłożoną listę kandydatów do Zarządu co zostało ogólnie przyjęte. W skład Zarządu weszli: Prezes — Paweł Belke, Wiceprezes — Artur Franke.

Członkowie Zarządu: pp. Rudolf Kaman, Lidja Klawówna, Janina Metzówna, Hugo Helman, Otto Zauder. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: pp. Emil Kreter, Dr. Alfred Franke, Wiktor Albrecht.

Po omówieniu wolnych wniosków przewodniczący zamknął zebranie, dziękując obecnym za tak żywe zainteresowanie się sprawami T-wa, życząc zarazem nowemu Zarządowi owocnej pracy dla dobra naszej młodzieży i ku pożytkowi częstochowskiego ewangelickiego społeczeństwa.

Spokojny poważny i owocny przebieg zebrania świadczy, że wśród społeczeństwa ewangelickiego w Częstochowie istnieje zrozumienie dla spraw ogółu i dużo dobrej woli i szczerej troski o naszą młodzież.

Życzyć należy, aby ta harmonijna współpraca w niczem nie została zakłócona.

*Rudolf Kaman.*

---

# Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

W sobotę dnia 13 marca o godz. 20-ej i w niedzielę dnia 14 marca o godz. 19.30 Koło Dramatyczne urządza:

### Wieczór humoru tańca i piosenki

pióra St. Hartmanna w reż. Wł. Eberta

W programie: skecze, tańce solowe, piosenki i chór rewelersów.

Wstęp: dla członków zł. 1.—, dla gości zł. 1.20.

W czwartek dnia 18 marca o godz. 20-ej odbędzie się odczyt p. Ryszarda Gollera na temat:

### O sztuce obradowania

W dniach 2 i 3 maja 1937 r. organizuje się ogólnopolski Zjazd ewangelików w Katowicach.

Program Zjazdu jest następujący:

dn. 2.V. g. 8,30 nabożeństwo, pochod i złożenie wieńca
„ 11—13. 30 obrady zjazdowe
„ 16.30 koncert religijny
„ 19—24 Wieczorek
dn. 3.V. zwiedzanie hut i kopalń.

Uczestnicy Zjazdu będą mieli zapewnione bezpłatne noclegi i obiady po zł. 1.—, a dla umożliwienia jaknajszerszym rzeszom młodzieży udziału w Zjeździe będzie zorganizowany pociąg popularny z Warszawy do Katowic i spowrotem. Cena przejazdu w obie strony wynosić będzie około zł. 12.—.

Pociąg wyjedzie z Warszawy w sobotę wieczorem a wróci do Warszawy w poniedziałek wieczorem.

Zapraszamy jaknajliczniejsze rzesze młodzieży do wzięcia udziału w Zjeździe, który ze względu na teren musi się stać potężną manifestacją polskiej młodzieży ewangelickiej.

Zapisy w ograniczonym terminie przyjmuje i informacji udziela Kancelarja Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie pl. Mirowski 4 tel. 631-46 godz. 20—22 we wtorki, czwartki i soboty.

# Wiadomości z kościoła i ze świata

ŁODZ. Na podstawie nowej Ustawy Kościelnej ukonstytuowała się polska parafja ewangelicka. Na ogólnem zebraniu tej parafji wybrani zostali do Senjoralnego Zgromadzenia: pp. Dr. A. Tochterman i Inż. St. Gundlach. Głosowało 140 członków. Do polskiej konfirmacji przystępuje 65 oro młodzieży.

RADZYMIN. W wyborach delegatów do zgrom senjor. głosowało 83 osoby. Wybrano pp.: F. Repsza i Samuela Schultza.

„KSIĄDZ I PASTOR". Pod powyższym tytułem znajdujemy w „Kurierze Warszawskim" z 21 lutego b.r. (str. 8) następujące wywody:

„...Już w 11 wieku zaczęto tytułować duchownych wyłącznie katolickich „księżmi", bo innych zresztą nie było. W 16 wieku zjawia się protestantyzm, który tak gorliwie odcinał się od wszystkiego, co katolickie, że nawet nikomu na myśl nie przychodziło, żeby swoich duchownych nazywać „księżmi". Ale czy nie było wogóle w historii naszej usiłowań wprowadzenia dla duchowieństwa ewangelickiego nazwy „ksiądz"? Musimy przyznać, że były, ale dopiero w 19 wieku i wreszcie za dni naszych".

Dalej jednak autor przytacza uchwałę sejmu polskiego z r. 1768: „... od tego czasu osoby dyssydentów nazywane będą nie heretykami, ale ewangelikami, a duchowni „księżą"...

Dziwna logika. Autor najwyraźniej sprzecza się sam z sobą. Pisze, że dopiero w 19 wieku i „za dni naszych" pojawiły się usiłowania, by wprowadzić dla duchowieństwa ewangelickiego nazwę „ksiądz", a równocześnie cytuje uchwałę sejmową z głębi 18 stulecia, przyznającą duchownym ewangelickim tę nazwę.

Gdzie tu logika? Czyżby autor miał sądzić, że w polemice przeciw „heretykom" jest ona zbędna?

Nic też nie wiadomo o tem, jakoby „odcinanie się" staropolskiego ewangelicyzmu od kościoła rzymskiego miało specjalnie polegać na tem, żeby nikomu z ewangelików staropolskich „nawet na myśl nie przychodziło, swoich duchownych nazywać księżmi". Przeciwnie można nieraz u duchownych ewangelickich w staropolskich drukach spotykać tytuł „ksiądz". Jak więc z logiką mija się autor artykułu w „Kurierze Warszawskim" i z prawdą historyczną.

Niech zresztą, kto chce, idzie na Śląsk Cieszyński, gdzie utrzymał się ewangelicyzm z czasów reformacji wśród rdzennie polskiej ludności, a przekona się, że używa ona na określenie swego duchowego z reguły wyrazu „ksiądz". „Sprowadzić księdza choremu", „wyuczyć się na księdza" — we wszystkich podobnych zwrotach, odnoszących się do duchownych ewangelickich, używa polski lud ewangelicki na Śląsku od niepamiętnych czasów wyrazu „ksiądz", a nie „pastor". Ten tytuł kładzie też z reguły przed nazwiskiem swoich duchownych, gdy mówi o nich.

Ale są ludzie, którzy zamykają oczy na prawdę historyczną, na logikę, na życie, na wszystko; nawet znaczenie wyrazu, takie czy inne, chcą tłumaczyć z martwego i ciasnego stanowiska — zaciekłości średniowiecznej. Sobie samemu jednak szkodzi ten, kto w 20 wieku cofa się do średniowiecza.

*Ks. A. B. Cieszyn.*

ILU JEST POLAKÓW W NIEMCZECH. Odprawa szacherki statystycznej „Ostdeutsche Morgenpost".

Polakożercza „Ostdeutsche Morgenpost" przynosi w nr. 32 dodatku tygodniowego „Deutschland und Polen" sensacyjne rozważania n.t. liczby ludności polskiej zamieszkującej w Niemczech. Autor artykułu ciska gromy oburzenia przede wszystkiem na Związek Polaków w Niemczech, który jakoby bezprawnie podejmuje wszelkie swoje akcje w imieniu półtora milionowej rzeszy Polaków. Na podstawie własnych — zresztą bardzo skomplikowanych i naciąganych — obliczeń dochodzi Schadewaldt do wniosku, że liczba Polaków w całej Rzeszy nie przekracza 200 000 (słownie: dwieście tysięcy), z czego Śląskowi Opolskiemu przyznaje łaskawie 70.000. „Znakomity" ten i znany rachmistrz spraw polsko niemieckich — Hans Schadewaldt — dochodzi do takiego rezultatu, mnożąc liczbę głosów oddanych na listę polską w wyborach 6.12.1932 przez 6. Byłoby stratą czasu wdawać się w analizę tych mętnych wywodów, przeznaczonych na codzienną strawę dla niezorientowanych mas niemieckich. Niepoważne te wywody obalają wyniki niemieckich spisów ludności z 1910 r. jak i z 1925 r.

Pierwszy spis dał na Górnym Śląsku następujące wyniki:

| L. b. | Powiat | Gminy wiejskie | Gminy miejskie i wiejskie |
|---|---|---|---|
| 1. | Kluczborski | 72,3 % | 47.2 % |
| 2. | Oleski | 90,8 " | 80.7 " |
| 3. | Opolski | 78.6 " | 75.8 " |
| 4 | Lubliniecki | 89.8 " | 79.3 " |
| 5. | Strzelecki | 89.3 " | 79.2 " |
| 6. | Gliwicki | 83.2 " | 76.4 " |
| 7. | Tarnogórski | 80.9 " | 66.8 " |
| 8. | Zabrski | 68.9 " | 51.0 " |
| 9. | Rybnicki | 88.4 " | 77.8 " |
| 10 | Pszczyński | 92.6 " | 86.0 " |
| 11. | Prudnicki | 57.8 " | 44,9 " |
| 12. | Kozielski | 81.5 " | 75.0 " |
| 13. | Raciborski | 48.2 " | 47.7 " |

Podobny rezultat dały wyniki spisu z 1925 roku:

| Jednost. aministracyjna | Mieszk | Polaków | Proc. Pol. |
|---|---|---|---|
| Rybnik (reszta powiatu) | 87.79 | 6.541 | 74.5 |
| W. Strzelce (powiat) | 77.638 | 57.314 | 73.8 |
| Lubliniec (reszta pow.) | 17.169 | 15.579 | 73.7 |
| Opole (powiat) | 128.077 | 93.690 | 72.4 |
| Olesno (powiat) | 53.079 | 37,720 | 70.2 |
| T. Góry (reszta pow.) | 28.974 | 19.875 | 68.3 |
| Koźle (powiat) | 82.305 | 53.762 | 65.3 |
| Racibórz (powiat) | 59.281 | 37.079 | 64.2 |
| Toszek-Gliwice (pow.) | 83.782 | 53.366 | 63.7 |
| Bytom (powiat) | 73.461 | 39.816 | 54.1 |

Te oficjalne dane podają tylko liczby Polaków na ca. 500 tysięcy na samym tylko Śląsku Opolskim, po

uwzględnieniu t. zw. dwujęzycznych, którzy za takich się podali z obawy przed represjami ekonomicznymi (robotnicy), oraz tych, którzy wskutek stosowania znanych metod byli zmuszeni podać język niemiecki jako ojczysty, pozwalają cyfrę tę podnieść do 800 tys. Różnice w obliczeniach niemieckich z okresu plebiscytu na Górnym Śląsku w zestawieniu z obecnym stanem rzeczy (93% Polaków) dają w zupełności podstawy do przeprowadzenia takiej korektury niemieckich danych statystycznych.

Po uwzględnieniu obszarów Pogranicza, Kaszub, Warmii, Prus Wschodnich i Westfalii — gdzie Polacy zamieszkują zwartą masą, okaże się, że cyfra Polaków w Niemczech obliczana na półtora miliona nie jest przesadzona. — I faktu tego nie zmienią żadne szacherki statystyczne tego rodzaju typów, jak Schadewaldt.

## Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią

Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią stwierdza, że do dnia 6 marca r. b. ofiary na pokrycie dachu złożyły następujące osoby: Pp. Edmund Gaede 500 zł., Stefan Steinhagen 200, Dr. Jerzy Stelle 15, Robert Franke 10, N. N. 25, Karol Chobot 2, Irena Romanowicz 10, Jan Szyling, Piaseczno 10, Anna Albina Ihle-Jabłońska 5, Dorota Buschówna 5, Młodzież szkolna: na zbiorowych lekcjach religii, gimnazistki klasy III-ej, za pośrednictwem Hanny Brauerówny zł. 13.50; uczniowie kl. IV-ej B. gimn. im. Reya za pośredn. Karola Dischera zł. 15; uczniowie kl. VI-ej pryw. szk. powsz. im. M. Reya za pośredn. Edwarda Dischera i Lothara Marschalla zł. 16. i uczeń kl. IV tejże szkoły, Konstanty Potocki zł. 52. — Ks. Prefekt O. Krenz złożył w imieniu Zboru Młodzieży Szkolnej obligację Pożyczki Narodowej na 50 zł. z kuponami.

Ofiary od współwyznawców wynoszą (poza obligacjami pożyczki) zł. 39.336 gr. 34. — Na uregulowanie reszty należności za blachę miedzianą potrzeba w początku kwietnia 1680. zł., oraz na spłatę pożyczki bankowej 7.500 zł.

### Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

*Zmarli:* Karolina, Emilia Donner l. 61; Wilhelm Rotman l. 64; Feliks, Aleksander Rothert l. 66; Krystyna Trinks z d. Brajtling l. 78.

# Porządek nabożeństw.

**w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej.**

Dnia 14 marca, Niedziela Judica.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Michelis
„ 9.15 „ „ szkolne (sala kon.) Ks. pref. Krenz.
„ 11,30 „ „ w kościele główne (Jan 14, 15. 4 Moj. 21, 4—9) Ks. Loth
„ 1.15 popoł. „ dla dzieci Ks. diakon Ruger.
„ 11.— rano „ w świetlicy (Żytnia 36) z Kom. św. Ks. Michelis.
„ 10.30 rano „ w świetlicy (Grochów) Ks. Rüger.
„ 3.30 popoł. „ „ „ „ „ kand. t. Jadwiszczok.
„ 3.30 „ „ „ „ (Żytnia 36) Ks. Wittmeyer.
„ 5 wiecz. „ ewangelizacyj. (w sali konf.) Ks. Hławiczka.

Dnia 17 marca 7,15 w. V naboż. pasyjne (Jan 12, 20-32) Ks. Michelis.
Dnia 18 marca 8 w. nabożeństwo biblijne (sala konf.) Ks. Krenz.
Dnia 19 marca 9 rano nabożeństwo komunijne

### W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 14 marca nabożeństwo o godz. 10-ej odprawi Ks. K. Świtalski.
Dnia 14 marca o godz. 11.15 naboż. dla dzieci, Ks. K. Świtalski.

## Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

**od dnia 14. III. do 20. III. 36 r.**

**Niedziela** dn. 14.III. 1937 r. 8.00 Audycja 9,00 Transmisja 10.35 Płyty 12.03 Poranek symfoniczny 13.45 Muzyka 14.00 Polska Kapela Ludowa 14.30 Regionalna transmisja 15.30 Audycja dla wsi 16.30 Słuchowisko „Wiedźma“ 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie 19.00 Szkic literacki 19,20 Muzyka 21,00 Wesoła Syrena 21,30 Recital skrzypcowy 22,00 Orkiestra 23.00 Muzyka lekka.

**Poniedziałek** dn. 15. III. 1937 r. 6.30 Audycja 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Płyty 12.50 Pogadanka 15.15 Kwintet 15.55 „Wszystkiego po trochu“ 16.30 Płyty 17.05 Odczyt 17.20 Kwartet G-Dur 17.50 Pogadanka 18.00 Przemówienie 19,00 Obrazek z powieści 19.20 Audycja 20.05 Recital fortepianowy 21.00 Słuchowisko 21,30 Orkiestra 22.00 Koncert symfoniczny 23.00 Muzyka lekka.

**Wtorek** dn. 16. III. 1937 r. 6.30 Audycja 11,30 Audycja dla szkół 12.03 Orkiestra 16.30 Franciszek Schubert 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich“ 17.15 Mnzyka 19.00 „Dyskutujmy“ 19,20 Ukraińska opera 21.00 Audycja muzyczna 21,40 Szkic literacki 22,00 Koncert 22.30 Muzyka.

**Sroda** dn. 17 III. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Płyty 15,15 Trio Polskiego Radia 16.25 „Tysiąc i jedna noc“ 17,00 Odczyt 17,15 Koncert solistów 17,50 Wywiad fikcyjny 19.00 Audycja żołnierska 19,20 Orkiestra 21.00 Opowieści o Chopinie 21.45 Kwartet fortepianowy 22.20 Audycja muzyczna 23.00 Muzyka lekka.

**Czwartek** dn. 18. III. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11,30 Poranek muzyczny dla młodzieży 12,03 Orkiestra P. R. 15.15 Polska Kapela Ludowa 15.40 Polskie pieśni ludowe 16.35 Kwartet solowy 17.00 Odczyt 17.15 Płyty 17.50 Książka i wiedza 19.00 Premiera słuchowiska 20,30 Polskie pieśni ludowe 21.00 Sylwetki kompozytorów polskich 21.55 Polska muzyka lekka i taneczna.

**Piątek** dn. 19.III. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert południowy 12.50 Pogadanka 15.15 Arie i pieśni polskie 16.30 Muzyka polska 17.10 Pieśni 19.00 Fragment z książki 19.20 Audycja ku czci Wielkiego Marszałka 20.15 Międzynarodowy koncert egipski 21.35 Z oper moniuszkowskich 20,40 Recytacje fragmentów z pism Marszałka J. Piłsudskiego.

**Sobota** dn. 20.III. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Śpiewajmy piosenki 12.03 Orkiestra salonowa 14.30 Słuchowisko dla dzieci 15.15 Koncert rozrywkowy 16.15 Operetki francuskie 17.00 Koncert solistów 19.00 „Audycja dla Polaków z zagranicy 19.30 Godzina lekkiej muzyki 21,00 Transmisja 22.00 Humoreska 22.30 Mała Orkiestra Polskiego Radia.





Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego“, Warszawa, Puławska 4, tel. 8 90-15.